



Po wczesno-rannej podróży pociągiem docieramy do stolicy stanu Rajastan. Po rozpakowaniu się kierujemy się na stare miasto, które, jak brzmi mit, pomalowane zostało niegdyś na kolor różowy (kojarzący się z gościnnością) na przywitanie przyszłego Króla Edwarda VII. Odwiedzamy City Palace, w którym oprócz kolekcji broni znajdujemy także największe na świecie srebrne wazy, które w XVIII wieku służyły Maharadży Jai Singhowi II do przewożenia świętej wody z Gangesu do Anglii. Następnym punktem naszej wycieczki jest Jantar Mantar, największe i najciekawsze obserwatorium astronomiczne zbudowane przez wyżej wspomnianego pana. Zobaczyliśmy 27-mio metrowy gnomon, który rzuca cień, dzięki któremu można odliczyć czas z dokładnością do jednej setnej sekundy oraz przeróżne inne dziwne konstrukcje, służące do obliczania zaćmień, położenia gwiazd oraz faz znaków zodiaku, o których obsłudze nie mamy pojęcia. Wysłuchaliśmy referatu Maji a następnie z butelkami wody w dłoniach przeszliśmy pod Hawa Mahal, co oznacza Pałac Wiatrów. Jest to budynek o pięciu kondygnacjach z 1893r zaprojektowany przez Ram Singha tak, by kobiety z królewskiego dworu mogły bez przeszkód przypatrywać się życiu ulicy. Weszliśmy się na budynek naprzeciwko, by zrobić dobre zdjęcia, a później sympatyczni riksiarze zabrali nas do centrum miasta. Po zjedzeniu obiadu udaliśmy się do kina. Mimo tego, że w języku hindi nie jesteśmy raczej specami, całkiem dobrze się bawiliśmy.

Kolejny dzień minął nam głównie na zwiedzaniu fortu Amber znajdującego się 11 km od miasta naszego zakwaterowania. Na miejsce dotarliśmy tradycyjnie, czyli rikszami, natomiast później przesiedliśmy się na słońce. Te wielkie, wzbudzające sympatię zwierzęta nie zawsze są łagodne jak baranki, ale my mieliśmy szczęście - nasze olbrzymy były grzeczne. Po dotarciu na dziedziniec ponownie wysłuchaliśmy odczytu, po czym, już na własną rękę, zaglądaliśmy w każdy zakamarek starego fortu. Kiedy już nasza ciekawość trochę zmalała, pojechaliśmy do świątyni boga słońca, po drodze oglądając Pałac Na Wodzie. Po wspinaczkę w górę zbocza dotarliśmy do Galty - świątyni znanej także z ogromnej liczebności małp. Całe szczęście, popołudnie mogliśmy zagospodarować sobie na swój sposób. Po posiłku, zakupach i spacerze wróciliśmy do hotelu, by wypić bananowe lassi na roof-topie, grając w kości, a później odpocząć przed kolejną wczesną pobudką.